

jestem małą muszką owocówką,
przyleciałam
na ciebie popatrzeć

EWELINA FIGARSKA

jestem małą muszką owocówką,
przyleciałam
na ciebie popatrzeć

PRZEDSŁOWIE

siedzę w pokoju, a bas z dołu uderza. uderza i uderza coraz silniej. czuję ten bas na swoim kręgosłupie, przesuwa się w górę aż do uszu i głowy.

nie wytrzymam tego.

schodzę na dół. pukam. proszę, żeby przyciszył muzykę, żeby przyciszył bas i wiem przecież, że kiedy wrócę do siebie, będzie jeszcze głośniej.

siedzę w dudniącym mieszkaniu i staram się łapać myśli, jakaś część mnie jest od dawna zupełnie wyłączona. gdyby poproszono mnie o wskazanie konkretnej części, powiedziałabym płat czołowo-górnoczaszkowy. tylko że takiego chyba nie ma. nawet nie o to chodzi. bo wyłączone jest coś bardziej efemerycznego. wczoraj, kiedy brałam prysznic i jedną ręką trzymałam natrysk, wydawało mi się, że mam trzy ręce. chociaż prawa ręka sprawiała wrażenie nieaktywnej. aktywna była ta, której nie było. można powiedzieć więc, że mam ciała wymienne. napływające. doczepiają mi się ręce i trochę wyłącza mi się głowa. o tym myślę, kiedy bas pochłania mnie całą i wyłącza większość moich funkcji.

wtedy jestem patrzeniem i myślę o tym, jak by to było uciec z ciała, jak by to było przykleić się pod stół i zostać podsłuchiwanym. czy to nie lepszy

pomysł niż tkwienie w człowieku? bas i ja stapiamy się ze sobą. jesteśmy cudzym rapem, cudzą muzyką, należymy teraz do sąsiada z dołu.

jako przyklejona przestaję myśleć cokolwiek i wszystko dookoła zaczyna mówić do mnie. nie spodziewałam się, że kafelek od pieca może mieć mi tyle do powiedzenia. czy to kosmiczny przekaz? nie byłabym tego pewna.

dzwoni domofon. to mój znajomy przyszedł do mnie. ewidentnie nie jest teraz kafelkiem. ciężko też jednoznacznie określić jego dzisiejszą postać. nigdy nie mówi zbyt wiele, dlatego ja gadam cały czas.

pijemy herbatę i patrzymy się w przestrzeń. dyskutujemy o kierunku kanapy. mnie satysfakcjonuje widok na drzwi, a jego na okno.

kiedy wychodzi, staję się obiadem. to koszmarnie nudny dzień, staję się praniem, staję się spacerem z psem.

na spacerze okazuje się, że jako bas wcale nie było tak źle. patrzę chwilę w wodę, to dłuższa chwila. musiałabym teraz opisać dokładnie, co widzę.

widzę trochę światła i trochę zagiętych fal. mogłabym wypić tę wodę całą. zalewa mnie takie nadmierne pragnienie. nie bardzo rozumiem odległości przestrzenne, nie do końca wierzę w to, że kończę się tu, a zaczynam tam. łapię się za twarz i odpada mi nos. to nic, mogę żyć bez nosa.

kiedy odpadnie mi noga, będzie trochę gorzej, bo nie będę mogła chodzić. najgorzej, jeśli zniknie mój dom. albo bliskie mi osoby. bez roweru mogę się obejść. nawet bez własnych myśli. wtedy mogłabym wziąć sobie cudze. albo żyć w pustej przestrzeni i dużej szczęśliwości.

chodzę bez nosa i widzę, jak inni patrzą trochę zdziwieni. jest kilka zalet braku nosa i pewnych braków.

chciałabym im powiedzieć, że nie ma co się przejmować, bo jutro mogę nie mieć głowy albo palców, i oni też. ale oni by mi nie uwierzyli. dlatego jestem cicho.

kiedy znowu wracam do mieszkania pełnego basu, rozkładam swoje ciało. do łóżka kładę ręce i nogi. ręce i nogi lubią być wypoczęte, bo muszą chodzić i przestawiać przedmioty, stale chwytać w palce. nogi muszą się wiercić, stawiać się jedna za drugą, muszą trzymać cały korpus. skremuję je kremem, niech leżą spokojnie. łydki to lubią. palce łaskoczą mnie upierdliwie.

następnie zajmuję się włosiem. jeden za drugim układam na blacie w kuchni. robię to przekornie, ponieważ wydaje mi się to niehigieniczne, ale spektakularne. jutro będę tego żałować, bo włosy będą w śniadaniu. potem liczę jeden po drugim i spisuję, ile włosów dzisiaj ubyło. mam taką tabelę. najgorsze

są te ze śniadania i brudne w keczupie. zadziwiający są skoki przyrostu raz w sezonie, zupełnie jak u mojego psa.

rozłożone włosie spoczywa w kuchni. wtedy mogę odkręcić sobie wzrok. rozmontować galki. uszy wyrywam jak kabel telefonu na filmach. z rozmachem, kiedy jest się zdenerwowaną. wyrywam i nie ma już muzyki. zostaje drganie na kręgosłupie. lubię być kręgosłupem, ale nie dzisiaj. paznokcie składam jak łuski ryby. potem tylko wyjmuję myśli.

i znowu mogę być klepką. opanowałam bycie klepką na własne życzenie. wcześniej spotykało mnie to bez mojej zgody czy wysiłku i było koszmarem. wyobraź sobie siedzenie w klepcie kilka dni albo lat. można zbiednieć albo schudnąć, przestać płacić rachunki.

zostanę klepką na całą noc, jutro może znowu ktoś przyjdzie i wyciągnie ze mnie człowieka. będę musiała się złożyć jak łóżko polowe, rozłożyć się. ciekawe, kim jutro będzie mój znajomy. a może przyjdzie ktoś inny. dzisiaj mój znajomy był czymś podobnym do strzechy chałup wiejskich. wolałam mu tego nie mówić. był trochę zmoczony w środku, nie ma najlepszego krycia dachówek. nie wiem, czy rozmowa o kanapie dobrze nam zrobiła. lubię go, kiedy przypomina coś innego. ma wtedy promienne usposobienie.

jako polowy mebel wołałabym mieć kółeczka. sunęłabym sobie po klepkach rytmicznie, ale nie będę zanudzać moimi marzeniami.